

ŚWIĘTO, RODZINA I DUCH WSPÓLNOTOWY

1. Każda wspólnota kulturowa, której cechą charakterystyczną jest to samo terytorium i ta sama tradycja, zauważa, że jest rzeczą niezbędną okresowe powtarzanie rytów i obrzędów, których zadaniem jest potwierdzanie przynależności do niej zmieniających się pokoleń. Od zacieśnienia lub rozluźnienia tych więzów zależy dobry lub zły stan relacji międzyludzkich. Wspólnota bowiem, do której należy dziedzictwo mądrości i wiedzy, nabywanej poprzez wieki przez daną grupę, odnajdzie sens własnej tożsamości w systemie wartości wewnętrznych i zewnętrznych, opierając się — w dynamice jednostkowych i kolektywnych działań, ukierunkowanych na obyczaje — na obrzędowości i na wspólnych wierzeniach.

Obyczaj, jako zespół egzystencjalnych zachowań danego ludu, odsyła do jądra istotnych wartości, które tworzą jego wizję świata, mniej lub bardziej uchwytną, mniej lub bardziej respektowaną, charakteryzującą się jednak cechami trwałości. Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci, wzbogacające gwałtownie ożywioną przez wzrost imigracji refleksję nad kulturowymi różnicami, uczą nas, że poszczególne kultury są zdolne niezwykłym wręcz uporem zachowywać swe odrębności. Nie zgmiotło ich ani żelazne imadło komunistycznego, planifikacyjnego centralizmu, ani też bezlitosny młot konsumizmu. Mimo to style życia i codzienne postawy znajdują się pod silnym wpływem przemian, a zwłaszcza — jak wynika z wydarzeń lat ostatnich — pod przegięciem procesów produkcyjnych.

Szczególnie ich przyspieszenie w ciągu ostatnich dwóch wieków, kiedy nauka i technologia obrały funkcję napędową przeobrażeń w systemach społecznych, usunęły w cień istotne znaczenie podstawowych wartości. Sądzono, że nie tyle trwałość kulturowa, ile przemiana społeczna może nadać rytm kulturze, która z kolei, w złożonej dynamice swoich elementów materialnych i niematerialnych, ujawnia stałe wezwanie do stabilności i postę-

* Ulderico Bernardi jest profesorem socjologii na Uniwersytecie Ca' Foscari w Wenecji. W centrum jego zainteresowania znajduje się zwłaszcza kultura tradycyjna, dynamiki osobowo-wspólnotowe, problematyka kultur lokalnych, etniczno-lingwistycznych i wiejskich. Jest autorem wielu książek na wymienione tematy.

puje naprzód, zachowując harmonię między wartościami i potrzebami. Kiedy pierwsze z nich zostały przyćmione przez procesy wykorzeniania, zaś potrzeby zostały wyeksponowane i zaspokojone bez odnoszenia się do wartości, zachwiała się także stabilność kultury i wyrażającego go systemu społecznego. Właśnie na tym polega ból czasów obecnych, kiedy to dostrzega się coraz większą wrażliwość na doniosłe tematy tożsamości wspólnotowej i gdy zwraca się pilną uwagę na rolę trwałości kulturowej na tle przeobrażeń społecznych. Tracą swe znaczenie sztandarowe paradygmaty, które przez długi czas służyły jako aksjomaty, jak na przykład idea jednolitego oczekiwania na rozwój, według której w każdej części świata ludzie mieli osiągnąć nowoczesność poprzez uprzemysłowienie, przejście do demokracji i obalenie *sacrum*. Obecnie coraz częściej mówi się i pisze o „kryzysie nowoczesności” (Tou- raine) i poszukuje się w małym tego, co „nam umyka w wielkiej masie”, dostrzegając, że „czymkolwiek by nie była nowoczesność, nie jest ona jedyna i nie ma jednego tylko sposobu jej osiągnięcia” (Geertz). Staje się rzeczą jasną, że nie wystarczą już kategorie takie, jak „lokalny” i „powszechny”. Zaś powszechna kultura człowieka jawi się nam jako zespół kultur miejscowych, którym swoisty kształt nadaje bezpośrednio nowy sposób rozumienia relacji planetarnych, charakteryzujących się większą możliwością wymiany doświadczeń.

Jest wiele wyraźnie zauważalnych zjawisk, które zmusiły do rewizji wielu miejsc charakterystycznych dla wspólnoty. Po- między nimi znajduje się przekonanie, że tradycyjna kultura zanikła, pozostawiając na uboczu wszelkie odniesienie do lokalnego nagromadzenia mądrości i wiedzy. Jest to jednak nieprawda. Wskazuje na to choćby społeczno-antropologiczna analiza wielu elementów kultury materialnej i duchowej, które przeżyły gwał- towne rozdarcia powodowane przez przyspieszenia stylu życia: począwszy od miejscowych wystąpień, poprzez manifestacje religii ludowej czy też szczególnie sposób odżywiania, a skończywszy na niektórych formach wspólnotowych rytów i ceremonii. Zy- wych, choć na różny sposób zdegradowanych. Ważnym czynni- kiem, zapewniającym trwałość tej kultury, jest tradycyjne święto. Zanim jednak powiemy o nim coś więcej, dobrą rzeczą będzie za- pewne powrócić do czasów wciąż jeszcze nam bliskich, w których można zauważyć ostatnią być może granicę między społeczeństwem przywiązanym jeszcze do tradycji a społecznością niestabilną.

2. W okresie między pierwszymi latami XX wieku a wojną światową niektóre niezwykle wynalazki w sposób trwały prze- obrażyły indywidualne i wspólnotowe życie na wsiach, gdzie istnia-

ło większe przywiązanie do tradycji. W przeciągu kilkunastu lat życie w rodzinach wiejskich doznało gwałtownych przemian, które przypieczętowała ostatecznie społeczna burza międzypaństwowego zatargu. W wyniku tego radykalnie się zmieniły zwyczaje, obyczaje i relacje, które poprzez wieki tworzyły tradycję. Na tych wydarzeniach w sposób szczególny zaciążyły trzy produkty, które pojawiły się na rynku prawie w tym samym czasie i stały się coraz bardziej dostępne dla nabywców: a mianowicie rower, piec kuchenny i żarówka elektryczna.

Mechaniczny środek transportu znacznie poszerzył możliwości kontaktów międzyludzkich. Domatorzy byli teraz w stanie łatwiej dotrzeć do odległych punktów sprzedaży; młodzi — mogli nocą zająć dalej, niż na to pozwalały dotąd własne ich nogi; także kobiety, roztropnie i ostrożnie, będą mogły coraz bardziej korzystać z większej wolności poruszania się, umożliwionej im przez welocyped.

Piec kuchenny doprowadził do istotnej zmiany w hierarchii pomieszczeń, zwłaszcza zaś w porach zimnych, które w większej części Europy trwają prawie przez pół roku. W czasie długich miesięcy zimowych wiejska rodzina spędzała zazwyczaj godziny wieczorne w oborze, jedynym pomieszczeniu, które mogło zapewnić zarazem intymność oraz ciepło nie wymagające specjalnych wydatków, gdyż wydzielane wraz z oddechem zwierząt. Czas nocnych czuwań koncentrował w sobie wiele czynności: kobiety haftowały, szydełkowały lub przędły wełnę, mężczyźni zaś — wyrabiali i naprawiali narzędzia. Był to też jednak czas zabaw dla dzieci i dorosłych, chwila sposobna do bajek opowiadanych przez babcie, okazja do odwiedzin dla szalejącej młodzieży, do spotkań sąsiadów, ale także do wspólnej modlitwy, było to wreszcie centrum zbierania i segregowania informacji oraz miejsce dogodne do organizowania wspólnotowych aktywności w osadzie. Nie było innej możliwości ogrzania zimnych domów, rozproszonych pośród pól. W ich izbach brakowało jakichkolwiek nadających się do tego urządzeń, za wyjątkiem kuchni, gdzie rozpałało się ognie w palenisku jedynie na tyle, na ile wymagało tego przygotowanie posiłków. Potrzeba było do tego wiele opału, zaś drewno wszędzie, zwłaszcza zaś na nizinie, było we Włoszech dość drogie. Używano zatem różnych odpadków, cierni, jeżyn i obciętych gałęzi drzew, bądź też innych skrawków drewna nie nadających się już do bardziej produktywnego zastosowania.

Tak czy inaczej w palenisku ciepło bardzo szybko uciekało kominem i wystarczało zaledwie do rozgrzania kości dla tego, kto znajdował się w pobliżu ognia. Z tych względów skonstruowanie

pieca kuchennego, masywnego grzejnika z metalu, który zawierał w sobie miejsce na opał, pozwoliło na zdecydowane obniżenie zużycia energii, zatrzymując jednocześnie w kuchni dużą ilość ciepła oraz odprowadzając dym do dymnika przy pomocy mądrego układu rur. Mając do dyspozycji pokój ogrzany i zdrowszy, ludzie powoli zaczęli opuszczać oborę, pozostawiając ją wyłącznie dla zwierząt, ale zarzucali przy tym wiele obyczajów związanych dotychczas z życiem nocnym.

Obok ogrzewania innym wielkim problemem, który przez tysiąclecia nękał życie wspólnotowe, było oświetlenie mieszkania. Próbowano niemal wszystkiego: lampek z różnymi gatunkami oliwy, pochodni ze szczap smolnych, świec łojowych i woskowych. Zastosowanie lampy naftowej dokonało poważnej ewolucji, choć można ją było spotkać najczęściej w domach bardziej zamożnych. W każdym jednak przypadku chodziło o surowce dość trudne do uzyskania, drogie i dające często skąpe zaledwie światło. Także z tego względu rodzina gromadziła się w jednym tylko pomieszczeniu, aby zaś maksymalnie wykorzystać źródło światła, niejednokrotnie przyłączyła się do innych rodzin, które po kolei dostarczały oliwy do lampy, i w ten sposób wszyscy spędzali pożytecznie i przyjemnie niekończące się wręcz godziny ciemności w czasie długich wieczorów zimowych. Otaczając kołem źródło światła, kobiety wykonywały misterne prace, podczas gdy mężczyźni posługiwali się swoimi narzędziami w głębi izby, gdzie już panował półmrok. Wynalezienie lampy elektrycznej wraz z jej żarzącym się drutem, nawet o niskiej mocy dozwolonej przez oszczędność społeczeństwa przyzwyczajonego do poświęceń, dostarczyło stałego światła, które z biegiem czasu kosztowało coraz mniej.

Sumując, należy zauważyć, że trzy owe produkty razem wzięte: rower, piec kuchenny i żarówka, przyczyniły się do upadku i stopniowego zaniku tzw. *Filò*, czyli nocnego czuwania w oborze, która przez wieki była głównym miejscem przeznaczonym do przekazywania tradycji, podobnie jak dziedziniec, plac i rynek stanowiły scenerię spotkań i wymiany, miejsce prawdziwej szkoły życia społecznego.

3. Zaczynała się nowa epoka, której wojny, przemysł, środki komunikacji, parcelacja majątków ziemskich, emancypacja społeczna i ciągle zmiany nadawały różnorodne imiona: społeczeństwo przemysłowe, społeczeństwo telematyczne, społeczeństwo postmodernistyczne, społeczeństwo zróżnicowane. Krok po kroku, w ślad za wielkimi wynalazkami ogłaszano śmierć społeczeństwa starożytnego. Z postępową dumą, bądź też — wprost przeciwnie — z patetyczną nostalgią, tak czy inaczej przyjmowano jako fakt

likwidację wszystkiego, co reprezentowała sobą suma mądrości i wiedzy niezliczonych pokoleń. Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte naszego wieku zdawały się definitywnie kłaść płytę grobową nad wszelkim elementem tradycji. Wywołało to zatem niemałe zdumienie, gdy analitycy życia społecznego musieli na początku lat osiemdziesiątych przyjąć do wiadomości, że pod jednolitym dywanem fabrycznym nadal płynął strumień zjawisk związanych z życiem wiejskim. Mówiąc ściślej, należało stwierdzić, że źródło ducha wspólnotowego nie wyschło do końca. W sposób spontaniczny mnożyły się bowiem stowarzyszenia, pojawiały teatry amatorskie i chóry ludowe.

Podczas gdy nowe formy zgromadzeń publicznych proponowano jako symbole dni partyjnych, manifestacji sportowych (jak na przykład organizowany w mieście maraton) lub muzycznych zebrań młodzieżowych, ludzie na nowo powracali do starych świąt patronalnych. Stopniowo trzeba było zrewidować zbyt pośpieszne i nedorzeczne deklaracje, które utożsamiały formy archaiczne z zacofaniem, a kulturę ludową z drugorzędną formą życia społecznego. Jak gdyby tradycja, niezbywalne dziedzictwo tożsamości wspólnotowej, była czymś fakultatywnym dla wielbicieli kiczu, oddających się zbieraniu pseudo-folklorystycznych świecidełek.

Zrozumiano zatem, nie bez oporów, że żadna kultura miejscowa nie może żyć bez tradycji. Należy uświadomić sobie to, że przeobrażenia społeczne stanowią tylko jeden aspekt stawania się, gdyż drugą jego stroną jest trwałość kultury. W związku z tym istotne wartości ludzkości są ze swej natury wiecznotrwałe i dzięki temu zapewniają wspólnocie stabilność, podczas gdy aktualne potrzeby i formy relacji, choć podlegają ciągłej odnowie, muszą dostosowywać się do owego jądra wartości, jeśli się nie chce doprowadzić do wykorzenia lub zbarbaryzowania cywilizacji. Prawdziwy postęp musi zatem zakładać obronę tradycji, na której będzie wzorcował swe przyrządy pozwalające wybrać spośród różnych innowacji tylko te, które zapewnią dobro wspólnotowe. Według trafnej definicji, którą podał laureat nagrody Nobla z dziedziny nauk społecznych, Edward Shils, tradycja jest „zgodnym przyjmowaniem czegoś na przestrzeni czasu”, czyli wszystkim tym, co pomaga pokoleniom podzielać ten sam sens egzystencjalny, czyniąc ze zgrupowania ludzi żyjącą w historii wspólnotę kulturową. Tradycja potrzebuje na pierwszym miejscu instytucji, które zagwarantują jej ciągły proces przekazu. *Fild*, wspomniane powyżej czuwanie nocne, stanowiło przez wieki jedną z takich instytucji.

Jednakże jego koniec nieunikniony i zbawienny, spowodowany nastaniem lepszych warunków życia, do których przyczyniła się

technologia, pociągnął również za sobą obumieranie niezbędnych form życia wspólnotowego, które zapewniało jego kultywowanie. Podobny los przy zmierzchu społeczności wiejskiej podzielił też inny czynnik istotny w tworzeniu zmysłu wspólnotowego, jakim były pielęgnowane od najdawniejszych czasów tradycyjne święta, które w rytmie zmieniających się pór roku potwierdzały przynależność do określonej kultury miejscowej. Wspólnota żyje w oparciu o różne sposoby utożsamiania się z nią poszczególnych osób, i również święto naśladuje te dziedziny, które wychodząc od swego archetypu i niezmiennego modelu wspólnoty, jakim jest rodzina, poszerzają swój zasięg i rozciągają się na sąsiadów, na daną miejscowość i wreszcie na cały naród. Również w życiu powszednim istnieją małe święta, które obchodzi się w zaciszu własnego domu, a do których należy nawet wspólne jedzenie w domowej kuchni, gdzie określony rytuał posiłku, smak i zapach potraw, jak również atmosfera przyjętej ceremonii głęboko utrwalają się w świadomości każdego członka rodziny, potwierdzając jego przynależność i wprawiając w ruch proces przekazywania, z którego będą korzystać następne pokolenia. Istnieją też święta międzysąsiedzkie, których wartości tradycyjne wypływają z uczestnictwa wielu rodzin i wszystkich pokoleń i które nie wykluczają obecności obcych ludzi, lecz w samej rzeczy opierają się na dumie przynależności do własnego kręgu, koniecznej do zaznaczenia odrębnej tożsamości. Jest to pierwsza forma poszerzonego społeczeństwa, jak to uznawali pierwsi socjologowie. Frédéric Le Play, jeden z większych specjalistów w dziedzinie socjologii, założyciel szkoły socjologicznej zgodnej z duchem chrześcijańskim, który został usunięty na margines w dobie opanowania uniwersytetów przez pozytywizm i marksizm, uważał, że społeczeństwo jest niczym innym jak „zespołem rodzin”. W związku z tym trwałość rodziny była warunkiem trwałości społeczeństwa, podobnie jak jej nietrwałość mogła wprowadzić elementy chwiejności i rozkładu na szerszym polu zgrupowania społecznego. Pojęcie to było jasne i dotyczyło też *implicite* zachowania tradycyjnych wspólnot, które między innymi wypracowały różne ceremonie zdolne scalić mały świat rodzinnych relacji z szerszym światem stosunków społecznych właśnie za pośrednictwem instytucji święta.

4. Jak wiemy, społeczeństwa rolnicze obracają się wokół kultu płodności i na początku zwracały się ku religijności kosmicznej, związanej ze zmianami pór roku. W tej wizji punkt kulminacyjny ceremonii wspólnotowych przypada na czas przesilenia zimowego, kiedy to okres bezpłodności ziemi oraz wydłużających się z dnia

na dzień ciemności napełnia lękiem o samo przetrwanie danej grupy. W tym właśnie momencie wspólnota czuje szczególną potrzebę potwierdzenia swoich więzi przynależności, na nowo umacniając je specjalnymi obchodami, zawierającymi w sobie wyraźną symbolikę. Należą do nich na przykład ceremonie na cześć ognia, rozpowszechnione w całej Europie i dobrze znane uczonym, zajmującym się zwyczajami ludowymi. Frazer poświęca im wiele stron w swym dziele *Ramo d'oro*, opisując obchody mające miejsce w różnych porach roku (od ognia wielkopostnych, do ognia świętojańskich w czasie przesilenia letniego, aż po obyczaje związane z dniem Wszystkich Świętych i z Epifanią). Dokonują się one na różnych poziomach życia wspólnotowego: począwszy od rodziny, przez sąsiedztwo aż po całą wioskę. Przykłady świąt prywatnych (określonej wspólnoty domowej) i świąt publicznych (szerszej wspólnoty) do dzisiejszego dnia są ciągle jeszcze żywe na terenach, gdzie kultura miejscowa zachowuje umiarkowany stopień własnego zakorzenienia. We Włoszech należą do nich Nizina Wenecka.

Trzy regiony włoskie: Wenecja Euganejska, Trydent-Górna Adyga i Friuli-Wenecja Julijska, znajdujące się na skrzyżowaniu wielkich kultur europejskich, na niewielkim terytorium położonym między Alpami a Adriatykiem, reprezentują różnorodność etni pochodzenia łacińskiego, germańskiego i słowiańskiego. Obszar ten, gdzie poprzez wieki ukształtowała się specyficzna cywilizacja w zetknięciu się kultury lądowej z morską oraz miejskiej z wiejską, w przeciągu zaledwie ćwierćwiecza doznał radykalnych przeobrażeń produkcyjnych wraz z wprowadzeniem przemysłu chałupniczego, w którym główną rolę odgrywała inicjatywa poszczególnych rodzin. Chociaż przez prawie sto lat był on terenem emigracyjnym, to przecież teraz na terytorium to napłynęła znowu duża liczba ludności, zakładając nowe osiedla skupiające w sobie ponad pięćdziesiąt etni. Ta gruntowna przemiana społeczna nie zatarła jednak rodzimej kultury. Jednym z aspektów potwierdzających jej tożsamość jest właśnie instytucja święta, które wraz z duchem wspólnotowym, nadal zdolnym poprzeć gęstą sieć asocjanizmu i altruistycznego wolontaryzmu, wciąż jeszcze nosi na sobie osobliwy charakter archaiczny. Owe święta zimowe zachowują nadal pierwotne cechy przedchrześcijańskie. Święto domowe, które dzisiaj można spotkać tylko w rodzinach pielęgnujących ognisko domowe, nazywa się *Nadalìn*. Jest to nazwa kawałka drewna, który pali się w palenisku w noc Bożego Narodzenia. Po rozproszeniu wiatrem nowoczesności związanych z tym świętem starożytnych wierzeń i przesądów, które przypisywały popiołowi i węglom pozostałym z opału różnorodne właściwości, takie jak zdolność go-

jenia ran, ochronę przed piorunami oraz moc użyczenia ziemi, jeśli się je rozrzuciło każdej nocy między Bożym Narodzeniem a świętem Trzech Króli, pozostaje wartość i ciepło małego święta wspólnotowego, które przed płomień otaczany szacunkiem przywołuje obecne pokolenia oraz wspomniane pokolenia minione.

Obyczajem, który jeszcze się tam zachował, jest kropienie winem grubej kłody, jak gdyby błogosławiąc ją najbardziej szlachetnym produktem; tym samym winem domowej roboty, które później wszyscy będą razem spożywać. Czynność ta, jak również zapalenie drewna, przysługuje wyłącznie patriarsze, który przyjmuje często pomoc dziecka, spalając w ten sposób krąg małej wspólnoty. Każdego dnia pali się jeden kawałek pnia, z którego zostawia się na koniec kilka szczap, aby podpalić nimi wielki stos płonący we wsi w noc poprzedzającą święto Epifanii, łącząc w ten sposób, i nie tylko w sposób czysto symboliczny, żywy płomień podstawowej wspólnoty z ogniem dającym ciepło większej wspólnocie kulturowej, do której bezpośrednio się należy. Owe stosy, których w czasie przesilenia słonecznego wciąż jeszcze zapala się tysiące między Wenecją a Friuli, posiadają wiele różnych nazw, w zależności od miejscowego dialektu: *Panevin*, *Buberàta* lub *Fogheròn* (na Nizinie Weneckiej), *Pignarùl* bądź *Casera* we Friuli, i inne. Wszakże sama istota rytu jest wszędzie ta sama. Ludzie zawsze śpiewają, zebrani wokół ognia, piją gorące wino z dodatkiem plasterków jabłka, cynamonu i goździków, jedzą *pinzè*, wiejskie ciastko pieczone z mąki kukurydzianej z dodatkiem suszonych fig i rodzynek. Tworzy się w ten sposób wspólnota podzielająca te same nadzieje i potwierdzająca własną tożsamość, której troską jest trwać jak ów ogień. Jest jeszcze wiele innych elementów owej ceremonii, która częściowo już zanikła, ale nie uległa całkowitej zagładzie. Wszakże najbardziej interesujący aspekt rytu dotyczy być może samego zachowania względem płonącego stosu: oto bowiem mówi się do ognia! Mówi się bowiem, zapraszając osoby do zapalenia *panevinu*: „Idziemy wezwać *panevin*”. Potem kieruje się chóralnie do ognia różne litanie, w których prosi się o pomyślność, obfite zbiory lub pokój w rodzinie. Dzisiaj degeneracja tradycyjnego obyczaju odbiera ludziom mowę zagłuszaną wybuchem mnóstwa petard. Wiele lat temu był przyjęty zwyczaj wyściełania stosów użytym brezentem, dopóki władze gminne tego nie zakazały. Zresztą w małych miasteczkach obowiązek organizowania owej ceremonii spoczywa na urzędzie gminnym — z udziałem zespołu miejskiego. Sam burmistrz opasany trójkolorową wstęgą wywija pochodnią, którą zapali stos. Jednakże w małych parafiach wiejskich lub w wielu rozproszonych

domach wciąż jeszcze do ojca rodziny, wspomaganego przez dzieci, należy wypełnienie starożytnego gestu, który oznacza przejście przez granicę życia i śmierci, świetlistej czystości wspólnotowego ciepła i nieczystego chłodu ciemności, wznoszenia się płomienia ku górze i spadku płodności ziemi.

5. W ten sposób utrzymują się przy życiu archaiczne obyczaje, wspomagane przez inne święta, podczas gdy napływają coraz to nowe wspólnoty, prowadząc do owocnego wymieszania kultur. Tereny położone w pobliżu Treviso goszczą od 1979 r. kolonię Wietnamczyków. W prasie pisano wówczas o *Boat-people*, uciekinierach na łodziach. Okręty włoskie zebrały między 26 a 31 lipca na wodach Morza Południowochińskiego około tysiąca Wietnamczyków i 20 sierpnia 1979 r. wysadziły ich na ląd w Wenecji, na Riva degli Schiavoni. Od tego czasu głównym ich ośrodkiem jest Marca, zaś w parafii w Postioma działa od 1987 r. Narodowe Centrum Duszpasterstwa Wietnamczyków przebywających we Włoszech, prowadzone przez ojca Augustyna (nazywającego się po świętku: Nguyén Van Du). Do tego Centrum zwracają się wszyscy Wietnamczycy przebywający we Włoszech, tutaj znajdują pomoc duchową i materialną, jak również możliwość zapewnienia swoim dzieciom umocnienia więzi z własną kulturą rodzimą. W każdą niedzielę wygodne i czyste samochody zawożą całe rodziny imigrantów aż do Centrum. Wspólne spotkania pozwalają na wymianę informacji, uczestnictwo we Mszy św. odprawianej po wietnamsku w kościele pod wezwaniem Matki Bożej (na ołtarzu uśmiecha się Jej oblicze o rysach wschodnich) i Męczenników Wietnamskich, z towarzyszeniem sugestywnych pieśni. Przybywają oni jednak bardziej tłumnie, nawet z odległych regionów, z okazji głównych uroczystości tradycyjnych. Szczególną frekwencją cieszy się największe święto wietnamskie, nazywane *Tet*. Jest to pierwszy dzień roku księżycowego, ruchome święto, które przypada między styczniem a lutym i nazywa się również *Tet nguyen dan*, czyli *Pierwsza jutrzienka*. Obchodzi się w nim święto przejścia i odnowy, Nieba i Ziemi, nawrócenia serca w spotkaniu dokonującym się między *Yin* i *Yang*. Ubiera się wówczas nowe ubrania, przystraja się próg zielonymi gałązkami, wybuchają petardy, a sztuczne ognie ulatują ku niebu. Przede wszystkim jednak wspomina się w ten dzień przodków, gdyż właśnie to stanowi głęboki sens kultyczny święta *Tet*. Za drzwiami domu umieszcza się długi drążek, a na nim zawiesza się amulety, kartki papieru, na których są wypisane marzenia domowników, jak również różnokolorowe lampki. Jest to znak oddalający złe duchy oraz zawiadamiający przodków, że zaczyna się święto. Przed domowymi ołtarzami

przystrojonymi kwiatami, gdzie leżą tabliczki z imionami zmarłych, zapala się wiele świec, pali się kadzidło oraz kładzie się placki z ryżu, owoce i rytualne napoje, tak by przodkowie też mogli brać udział w uczcie rodzinnej. U podstaw kultury wietnamskiej znajduje się rodzina oraz kult zmarłych. Chrześcijaństwo, choć przeciwstawia się wszelkim formom zabobonnym, nie walczy z religijną tradycją tych ludów, u których głęboka pamięć o przodkach jest ściśle związana z szacunkiem oddawanym rodzicom.

Święta Kongregacja Rozkrzewiania Wiary, mająca na uwadze to, by nie wykorzeniać wiernych z ich tradycji, wydała w 1939 r. Instrukcję *Plane Compertum*, w której stwierdzała, iż są „dozwolone i stosowne skłony głowy i inne oznaki szacunku względem umarłych, przed ich wizerunkami i tabliczkami z wypisanymi na nich ich imionami”. Wysilek ojca Augustyna polega na tym, by przekazać młodym Wietnamczykom (którzy byli pierwszymi tłumaczami języka włoskiego dla swoich bliskich) ową świadomość wspólnoty świętych, aby rodzina, a w niej — ludzie starzy, nadal cieszyła się pierwotną stabilnością. Święto, jak to zresztą dzieje się w wielu innych wspólnotach emigrantów na świecie, w *Little Italy* lub w *Little China* wieloetnicznych metropoli daje możliwość okazania szacunku względem wartości zapewniających trwałość i ciągłość. Jest ono jednym ze sposobów uznania godności własnej grupy oraz daje nowemu społeczeństwu wielokulturowemu okazję do spotkania i do rozpoznania w nim istotnych wartości, podzielanych niezależnie od języka i obyczajów.

tłum. ks. Franciszek Mickiewicz SAC